

SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, Żydzi , rodzina i dom rodzinny, dzieciństwo, Kerszenblat (rodzina żydowska)

Przyjaciele rodziny i sąsiedzi - Kerszenblatowie

[W naszym domu przy ul. Narutowicza 20] mieszkało jakieś trzy, cztery rodziny żydowskie. Właściwie pamiętam dwie rodziny. Pamiętam imiona tylko jednej, bo to byli mojej mamy najbliżsi przyjaciele – Kerszenblat. On był zegarmistrzem. On miał sklep zegarmistrza. On poprawiał, sprzedawał zegary. On miał cudowne ręce. On także grał na, ten instrument okrągły, na mandolinie. On był cudownym zegarmistrzem. On mógł wszystko rozebrać. Miał mały sklep na Narutowicza. On miał dwóch synów, ale on strasznie chciał mieć dziewczynkę. Ja zostałam jego *adopted*, adoptowana córka. Bo ja ze szkoły bardzo często do niego wstępowałam i on zawsze tam miał cukierki, które ja lubiałam i zawsze mi dawał cukierka i chciał spytać, co robiłam w szkole, jak było.

Rodzice bardzo często spędzali wieczory razem. Mój ojciec pracował do późnej nocy, a moja mama albo szła do nich do domu i mnie zabierała, [ale] częściej oni przychodzili do nas, bo myśmy mieli ładniejsze mieszkanie. Oni byli biedniejsi. I oni mieli małe mieszkanko –jedną sypialnię i *living room* –salon i kuchnia. I rodzice spali w salonie, na tapczanie, a synowie byli w sypialni. Tak, że oni zabierali tą pościel, kładli pościel... Tak, że oni na wieczór oni lubiali przychodzić do nas i może mama też zawsze podawała tą kawę z ciastem, czy ser i z chlebem... Bo bardzo często u nas zamiast ciasta w nocy, to moja mama już wtedy myślała o zdrowiu, wiedziała, co to zdrowie, to zawsze mówiła: „Kawałek chleba z masłem jest zdrowszy niż ciasto. Tak, że ja nie mam ciasta, czy ciasto dostaniesz, tylko małe ciasteczko. A jak jesteś głodna, weź kawałek chleba z miodem, czy z masłem” Myśmy nie mieli *peanut butter* [masła orzechowego], myśmy mieli miód. Chleb z masłem i z miodem. To było cudowne, to było takie specjalne święto. Tak, że oni przychodzili do nas co najmniej dwa, trzy razy na tydzień. Zawsze w sobotę w wieczór. W piątek czasami, zawsze w sobotę w wieczór i w środku tygodnia też. I myśmy byli bardzo zaprzyjaźnieni. [Pani Kerszenblat] była dla mnie jak matka. A jej synowie, to byli jak

moi bracia. Imion nie pamiętam. Wiek mnie uderzył, że ja nie pamiętam imion. Jak myśmy się przeprowadzili [na ul. Narutowicza 22], to i Kerszenblatowie też się przeprowadzili tam. Myśmy ich tam przeprowadzili. Daliśmy im ładniejsze mieszkanie. Też jednopokojowe, bo sobie nie mogli pozwolić na więcej. Ale jak się zna te domy lubelskie, to są te podwórka i jak się ma drugie, czy trzecie podwórko, to się ma ciemne mieszkanie. Niektóre mieszkania są ciemne, niektóre są ładne. No pierwsze nasze mieszkanie było duże, ale było ciemne, bo okna szły w podwórko. Drugie mieszkanie było wszystko na front. Kerszenblatowie dostali małe mieszkanie na froncie. Na trzecim piętrze.

Data i miejsce nagrania	2010-12-11, Boynton Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"